Rok II 21 grudnia 1930. Nr. 48

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYG. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 51

Boże Narodzenie

Było już późno w nocy, kiedy św. Józef z Marją Panną schronili się w opuszczonej stajence. Nie na spoczynek jednak była ta noc przeznaczona. Dziwne zrządzenie Boże chciało, aby właśnie tej nocy i w tej szopie przyszedł na świat Zbawiciel świata.

Matka Najświętsza wiedziała o tem z natchnienia Ducha św., więc też nie poszła spać, mimo wielkiego zmęczenia, tylko trwała na modlitwie. Św. Józef usnął na garstce słomy. Zbliżała się północ. Naraz jasność wielka oświeciła wewnątrz stajenkę, dały się słyszeć anielskie pienia, a gdy Marja, przejęta uwielbieniem spuściła jeszcze bardziej głowę przed Stwórcą swym i Panem, ujrzała kwilącą u Jej stóp Bożą Dziecinę.

Z jakąż radością, miłością, a zarazem pokorą podniosła Je, otuliła Swą szatą i przytuliła, drżące z zimna ciałko, do Swego łona.

Był to pierwszy hołd oddany Panu Jezusowi na ziemi.

Minęło wiele, wiele lat. Ziemskie życie Zbawiciela, zakończone okrutną śmiercią krzyżową przeszło niepowrotnie, a jednak rok rocznie rozpamiętywamy tę cudowną noc Bożego Narodzenia. Już na Mszy św. Pasterskiej widzieć możecie w kościele malutkie Dzieciątko, w żłóbku złożone. I chociaż figurka ta woskowa jest tylko przypomnieniem narodzin Zbawiciela, to jednak, mimo to z pokorą klękacie przed tym, żłóbkiem i chętnie się tam modlicie. A dlaczego? Bo Pan Jezus jest prawdziwie obecnym w każdym kościele; Jemu więc, Bogu waszemu cześć oddajecie, klęcząc tu lub tam. Jako Bóg, wszędzie obecny, spogląda na was z tabernakulum, jakby ta mała Boża Dziecina, Która w takiej nędzy i ubóstwie na świat przyszła przed wiekami.

I tak jak wtedy, w stajence, patrzył Pan Jezus z kolan Swej Matki najmilszej na wszystkich, którzy Go przyszli nawiedzić, tak samo i dziś, patrzy na każdą dziecinę, która przyjdzie uklęknąć przy żłóbku.

Niech was tam nie zbraknie, dziatki drogie. Idźcie tłumnie w dnie świąteczne do Pana Jezusa. Te, które mogą,

niech Go przyjmą w Komunji św., a wszyscy złóżcie tak jak pasterze, ofiarę w żłóbku. Waszą ofiarą niech będą przedewszystkiem wasze dobre postanowienia. Wybierzcie sobie jedną cnotę, jakąś najłatwiejszą, którą postaracie się wyrobić w sobie przez okres świąteczny. Ofiarowujcie Bożemu Dzieciątku to wasze postanowienie, proście o pomoc w wytrwaniu, a ile razy będziecie Pana Jezusa nawiedzać, to oddajcie z głębi. serca każde najmniejsze zwycięstwo, odniesione nad sobą. Dziękujcie Mu za pomoc i proście o siłę do dalszego wytrwania.

Niech te święta nie miną bez tego, ażebyście się do czegoś dobrego przyzwyczaili, w jakiejś cnocie wyćwiczyli. To będzie największą korzyścią, jaką z tych świąt odniesiecie. A kiedy po nowym roku zabierzecie się znów do pracy w szkole, to pamięć na te chwile u stóp Bożej Dzieciny w kościele spędzone, będzie dla was najmilszem i najtrwalszem wspomnieniem. *E.*

Kolenda

Leży Dzieciąteczko w żłóbku na sianie,
Jak liche Niebieski Król ma posłanie!
Hej, ma posłanie!

W szopeczce lichutkiej na sianku leży,
Dwór Jego złożony z biednych pasterzy.
Hej z pasterzy!

Grajcież Panu do snu, Aniołki białe,
Spiewajcie pastuszki Jemu na chwałę.
Hej na chwałę!

Na złotych skrzypeczkach aniołki grają,
Do wtóru pastuszki pieśń im śpiewają.
Hej, śpiewają!

Usypia Dzieciątko, oczęta tuli
W ramionach Przeczystej Swojej Matuli
Hej Matuli!

I ty, moje dziecię, rączki swe złóż
I z całego serca Dzieciątku służ,
Hej służ!

Dajże Mu twe serce i duszę daj,
A On da ci za to wieczysty raj.
Hej, wieczny raj!

T. St.

Zofja Poreyko.

Nasza Gwiazdka

Jeden z tych dni szarych, grudniowych, kiedy bezsłoneczne, mgliste i chmurne południe podobne bywa do wieczoru.

Naszej czwórki nie usposobiła źle grudniowa pogoda, weseli wracaliśmy ze spaceru. Tyle miłych i wesołych rzeczy widzieliśmy po drodze na wystawach sklepowych. Zdawało się nam, że śmieją się do nas lalki, że mrugają szklanemi oczyma konie na biegunach, że nam grają różne muzyczne instrumenty, puka strzelba, leci strzała z łuku, a ołowiane żołnierzyki cwałują do nas poprzez szklaną szybę...

Gwiazdka... gwiazdka... dobra, kochana... niedługo przyjdzie z podarkami i co przyniesie... co przyniesie?... Zwykle przynosiła to, czego każde z nas najbardziej chciało, więc i teraz będzie to samo. Ja dostanę lalkę z prawdziwemi włosami w niebieskiej sukni... Władek dostanie farby, dużo plastyliny i kredki. Heniek cały warsztat stolarski, a Stefan konia na biegunach. Marzymy o tem od tygodnia i rozmawiamy zawsze wieczorem, nim pójdziemy spać.

Z wesołym hałasem wpadamy teraz do mieszkania babci, by powiedzieć jej, cośmy widzieli.

— Babciu, babciu — mówimy, ściskając ją i wspinając się do niej.

Lecz babcia prędko nas ucisza i mówi:

— Potem powiecie, potem teraz nie można.

Widzimy, że jakaś biedna kobieta siedzi na środku pokoju, do niej tuli się dwoje dzieci — zalęknione jakieś i nieśmiałe. Kobieta jest zapłakana. Podnosi się na nasze przywitanie i mówi do naszej matki:

— Takie ładne ma pani dzieci i takie zdrowe. Mój Boże, i już takie duże, a ja przecież panią taką, jak córeczkę pani, pamiętam, wtedy to służyłam w sąsiedztwie państwa starszych. Pamiętam, że tak samo nosiła pani włosy, jak panienka, w jeden warkocz splecione

Patrzę na dzieci Janowej. Jejby trzeba było powiedzieć:

— Jakie mizerne i nędzne pani ma dzieci.

Ale byłoby jej przykro, więc tylko pytam dziewczynkę:

— Jak masz na imię?

— Stasia — odpowiada nieśmiało.

— To i ja mam drugie imię Stasia.

— A skąd wyście tu przyszli? — pytam dalej.

— Z pogrzebu tatusia — odpowiada mała

Nie rozumie jeszcze nieszczęścia, bo trzymając paluszek przy buzi rozgląda się ciekawie wokoło.

— O, ten pan nas przyprowadził, ten pan — pokazuje na mego dziadka, siedzącego w fotelu i przeglądającego gazetę. — Dał mamie „piniędzy“ — chwali się mała.

...Z pogrzebu tatusia.,. Jak to można żyć bez tatusia, który kocha dzieci i dla nich zarabia?... Nie mieści się to nam w dziecięcych głowach. Siadamy we czwórkę na kanapie i patrzymy ze smutkiem na kobietę i na dzieci.

Babcia przynosi im obiad i mówi:

— Nie martwcie się, Janowo. Pan Bóg się wami opiekuje, kiedy dziś do nas was przysłał. Już my się wami zajmiemy i waszą biedą.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wróciliśmy do mieszkania rodziców. Za godzinę zawołała nas mamusia.

— Dzieci, chcę z wami poważnie porozmawiać.

— Pewnie o Janowej — mówimy — i jej dzieciach.

— Tak, o nich. Wiecie, że umarł im ojciec, wszystko poszło na chorobę i na pogrzeb, nawet łóżko, krzesła i ubranie. Niema nic w ubogiej izdebce. Trochę bielizny w kuferku — to wszystko. Janowa jest w tej chwili bez pracy. Dzieci mogłaby oddać do ochronki i pracować do wieczora, ale brak jej ciepłych ubrań dla nich, w których mogłaby dzieci odprowadzić do ochronki. Te paltka, które dziś widziałyście na dzieciach, pożyczyła sąsiadka na pogrzeb męża Janowej.

Słuchaliśmy ze zdumieniem. Nigdy jeszcze nie słyszeliśmy o takiej biedzie.

— Więc co my im damy, mamusiu? — pytaliśmy.

— Wiecie, że tak dużo im potrzeba; myślałam sobie, że moje dzieci mają dobre serce, że wyrzekną się choinki i gwiazdki, a ja za to kupię Janowej i jej dzieciom wszystko, co im jest koniecznie potrzebne.

— Dobrze, dobrze, mamusiu — wołaliśmy z uciechą, rzucając się matce na szyję, a ona z radością i dumą patrzyła na nas poprzez łzy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Przyszła wigilja.

Wieczerza skromna, którą zjedliśmy ciszej niż zwykle. Po wieczerzy nie czekały na nas gwiazdka, ani choinka... nic... W oknach sąsiadujących przez ulicę domów tu i ówdzie jarzyły się choinki. U nas było pusto... Odczuliśmy, że wyrzekliśmy się bardzo wiele i było nam smutno... Widziała to mamusia i czuła lepiej niż my. Chciała, byśmy dali wszystko,

cośmy przyrzekli i najmniejszej nie sprawiła nam gwiazdki. Nie mogła jednak patrzeć na nasz smutek i tęsknotę za gwiazdką, usiadła do fortepianu i zaczęła śpiewać:

Jezus malusieńki, leży wśród stajenki,
Płacze z zimna, nie dała Mu Matusia sukienki.
Bo uboga była, rąbek z głowy zdjęła,
W który Dziecię uwinąwszy, siankiem Je okryła...

Dźwięczał jeszcze głos mamusi w pokoju, kiedy do zasłuchanej naszej czwórki zbliżyła się babcia i powiedziała nam:

— Cieszcie się, dzieci, bo wyście dziś okryli Dzieciątko Jezus, daliście biednym wszystko, coście dać mogły, a przecież Pan Jezus powiedział: — Coście uczynili jednemu z najmniejszych, mnieście uczynili.

Roztopiły smutek dobre i mądre słowa babci; nieśmiało, a potem coraz głośniej, śpiewaliśmy z mamusią, babcia, ojcem i dziadusiem różne kolendy.

Kiedy śpiewaliśmy:

Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj...

zdawało się nam, że tuż, tuż jesteśmy przy żłóbku i z Matką Bożą śpiewamy kołysankę.

Bo tak bardzo zbliżyliśmy się do Dzieciątka Jezus przez nasz czyn...

Po latach wdzięczni jesteśmy naszej matce za tę wilję więcej, niż za wszystkie gwiazdki. I gdy sobie tę chwilę przypominamy, mówimy w myśli naszej matce:

„Błogosławiona bądź, Mamusiu najmilsza, żeś nas w tak mocny sposób uczyła miłości ludzi“.

Dwie wigilje

Było to kilkanaście lat temu. Zosia i Marysia siedziały same ze swoją mamusią w pustem, zimnem mieszkaniu. Na świecie szalała wojna okropna i sroga. Tatuś i dwaj bracia byli we wojsku i od paru tygodni wieści od nich nie było. Mamusia płakała z obawy o nich i pracowała, żeby ściągnąć do domu trochę żywności i opału, bo o wszystko było bardzo trudno; one uczyły się, a popołudniu pomagały biednej, zmęczonej mamusi, jak mogły. Razu pewnego były same w domu, bo mamusia wyszła za węglem, za którym już od paru dni chodziła.

— Czy wiesz, że za 3 dni gwiazdka — rzekła 12-letnia Zosia do 15-letniej Marysi. Ale pewno nic nam nie przyniesie.

— Żeby choć wieść od tatusia przyniosła i od chłopców! — westchnęła Marysia. — Słuchaj, Zosieńko, nie trzeba przed mamą narzekać na to, że nie będzie drzewka ani gwiazdki w tym roku. Nawet toby było jakoś nieładnie tu cieszyć się i radować, kiedy tatuś i chłopcy w polu lub może... nie dokończyła, bo nie śmiała wyrazić strasznej myśli, co jej przez głowę przeleciała.

— Prawda, Maryś, ja zawsze o sobie naprzód myślę — rzekła ze skruchą Zosia, która jako najmłodsza, psuta była trochę w domu — ale jakże nie ucieszyć się ani trochę, że Dzieciątko Boże na świat przyszło.

— Wiesz co, cieszyć się można, ale w tym roku trzeba to robić jakoś inaczej. Poprośmy to Dzieciątko, żeby nam wróciło tatka i braci i skończyło tę straszną wojnę i ofiarujmy na tę intencję przykrość, że taka smutna u nas w tym roku wilja.

— A ja dam moje pieniądze na gwiazdkę dla chorych żołnierzy, tych co tu obok leżą w szpitalu.

— I ja też. Zaniesiemy im to zaraz jutro, jak mamusia pozwoli.

Matka pozwoliła. Rada była nawet temu, że jej dziewczynki same tak postanowiły. Jej bowiem było tak boleśnie myśleć o wilji i o świętach, gdy mąż i synowie byli zagrożeni co chwila, a tu znowu nie chciała zasmucać już i tak smutnych duszyczek swoich córeczek. Swięta zeszły na nabożeństwie cicho, ale mniej smutnie niż myślały. Dzieciątko Jezus wlało im w serca otuchę i nadzieję, a w drugie święto jakby cudem przyszła kartka od ojca, że żyje i razem z chłopcami w stosunkowo bezpiecznem miejscu spędza święta.

— Widzisz, wysłuchało nas Dzieciątko — mówiła Zosia do siostry.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wreszcie ustała wojna.

W rok potem, w tem samem mieszkanku panowało wesele, gwar i śmiech. Bo i tatko wrócił i obaj chłopcy. Mieli jeszcze na sobie mundury wojskowe, ale ponieważ wojna była już ukończona, obydwaj mieli wrócić do przerwanych studjów. Jeden ubiera właśnie z Zosią drzewko, a drugi majstruje coś koło szopki i ustawia ją na stoliku. Tatuś siedzi na fotelu, trochę zmęczony, ale wesół, rad i szczęśliwy. Mamusia z Marysią w kuchni, śpieszą się jak mogą, bo chłopaki głodne.

Przy opłatku, Zosia szepnęła Marysi: „Pamiętasz zeszłoroczną wilję?“

— Och i jak pamiętam — odszepnie Maryś i całuje siostrę. — Boże Dzieciątko wróciło nam ojca i braci, i to jest pierwsza z Jego łaski wesoła, szczęśliwa wigilja w wolnej naszej, ukochanej Ojczyźnie. Niech Mu za to będzie cześć i chwała.

A po wilji z weselem i radością zanucili wszyscy przy oświetlonem drzewku: „Bóg się rodzi"... *T. St.*

Anna Kozłowska

Podróż na księżyc

(Dalszy ciąg)

Chłopcy swe głowy z za drzew wychylili,
Wtem ich murzyni obu zobaczyli,
Nim mogli umknąć, zostali ujęci,
I tym walecznym czynem w swym kraju
[się wsławić.
Gdy nasi malcy ich wodza ujrzeli,
Pomimo strachu — śmiechem wybuch-
[nęli,
Toż to dziwadło, ponad dziwadłami —
Cylinder na łbie, parasol z kratami!
Wódz się przybliżył, pomlaskał wargami:
„Toż będzie uczta dzisiaj między nami!



I z wielkim wrzaskiem — do niewoli
[wzięci. —
Baran został na rożnie upieczony cały,
Lecz dzikusy odbiegły ten przysmak
[wspaniały,
Żeby dwóch białych malców wodzowi
[dostawić,
Lubię mięso białych, bo kruche, soczyste,
Zaraz z nich na wieczór zrobimy pie-
[czyste!"
Biedny Jasio z Grzesiem, gdy to usłyszeli
Z przerażenia obaj prawie skamienieli:
Jakże to być może, by człowiek z czło-
[wieka

Robił sobie pieczeń, jak gdyby z cielaka!
Lecz czarni jak widać taki zwyczaj mieli,
I z białych dzieciaków pieczeń zrobić [chcieli;
Grześ w ogromnym strachu — łap za [harmonijkę,
I zaczął wygrywać skoczną melodyjkę.
Gdy czarni muzykę małych usłyszeli,
Wszyscy z podziwienia na ziemię runęli;
Grześ z Jasiem natychmiast wzięli za pas [nogę
I wskoczywszy w pojazd wyruszyli w drogę.
A lecąc po drodze bananów narwali,
Bo z głodu i strachu gorączki dostali.
Murzyni spostrzegłszy, że malcy umknęli,
Wnet w bębny i kotły wielkie larum [wszczęli,
Lecz było zapóźno z tym wielkim hała-[sem,
Bo malcy już byli wysoko nad lasem.
Minęli już równik, lecą nad lasami,
I widzą pustynię z wiecznemi sfinksami,
Modre wody Nilu, Egiptu świątynie,
I morze Czerwone, wulkany olbrzymie.
Gdy wreszcie Śródziemne morze prze-[jechali,
Wnet się do sławnego Paryża dostali.
W dalszej drodze bardzo im się podobała
Z cudnemi Alpami Szwajcarja wspaniała.
Wszędzie po dolinach pasły się tam krowy,
Z dzwonami u szyi, większe niż ich głowy;
Teraz na Monachium, Wiedeń, no i Cze-[chy;
W Wiedniu naszym malcom nie brakło [uciechy:
Zobaczyli wielkie praterowe koło,
I pełno karuzel kręcących się w koło.
Znowu jadą dalej z szaloną szybkością,
Mają przepełnione serduszka radością,
Bo już niezadługo ujrzą ojca, matkę,
Swoich rówieśników, swoją miłą chatkę!
Bo po tych przygodach, co w drodze [przeżyli,
Do swoich kochanych bardzo się stęsknili,
Teraz więc dopiero pomyśleli o tem,
Co ich czeka w domu, gdy wrócą z po-[wrotem.
O wyprawie w domu przedtem nie mówili,
Tem pewno najbardziej rodziców zmart-[wili.
Toż to będzie kara, nie wątpili o tem;
Możeby zawrócić na księżyc z powrotem?

(Dokończenie nastąpi).

Rozwiązanie zagadki z Nr. 43 nadesłali:

Dyonizy Wroński, Krzysztof Grzywiński, Rysia, Nowakowski, Moskwa, Tadeusz Wojtaszek, Roman Talarek, Wł. i Miecz. Dadałowie, Zdzisław Batko, Tadeusz Rutkowski, Linka i Stenia, J. Gabrzycki, Juljusz Oszacki, Antoni Halastra, Henryk Motłoch, Szarotka i Niezapominajka, Marjan Friedmann, Jan Krupa, Józef Batko, J. Markowski, Józef Gryglewski, Wiesław Rutka, Stefanja Weńcówna, Wisienka Łukasiewiczównna, W. Pyrek, Irka Kofińska i Czesława Hawryszkówna.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Łamigłówka sylabową (uł. Jan Krupa).

Z poniżej podanych sylab ułożyć 9 wyrazów, których początkowe litery dadzą nazwisko dyktatora i wodza powstania.

Sylaby: ry, przy, ła, cew, od, ta, ra, dyon, re, gan, god, i, ka, ro, wa, ta, ga, da, za, ność, i, be, hu, cha, la, ka.

Znaczenie wyrazów: 1. Dom na wsi 2. Silny wicher 3. Cnota 4. Inaczej męstwo 5. Natura 6. Imię żeńskie 7. Część aparatu radjowego 8. Powóz 9. Sławne dzieło Krasińskiego.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje (Straszewskiego 18) we wtorki i czwartki od 10-11 i we środy od 3·30-4·30
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.